

# Piekarczyk, Stanisław

---

## Propozycje teorii : (wokół "Metodologii historii" J. Topolskiego)

---

Przegląd Historyczny 61/1, 95-111

---

1970

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

STANISŁAW PIEKARCZYK

## Propozycje teorii (wokół „Metodologii historii” J. Topolskiego)<sup>1</sup>

1.1. Przedstawiane uwagi nie pretendują do miana recenzji. Wymieniona książka ze względu na znaczenie poruszanej przez autora problematyki, celność proponowanych rozwiązań, a w szczególności z uwagi na rozległość jego intelektualnych horyzontów zasługuje nie tylko na schematyczną prezentację i garść zdawkowych pochwał, tudzież kilka uwag i zastrzeżeń krytycznych dotyczących powyrywanych z kontekstu szczegółów. Na jej pełne, rzeczywiście recenzyjne omówienie, które musiałoby zresztą wielokrotnie przekroczyć limit miejsca dopuszczalnego dla tego rodzaju publikacji, nie dostaje — nie wstyd to przyznać — kompetencji. Z przebogatej problematyki „Metodologii” Topolskiego chcemy przeto podjąć jeden jej nurt zaledwie, dla autora jednak z pewnością najważniejszy, by zastanowić się w sposób bardziej szczegółowy nad niektórymi jego aspektami. Chodzi nam o kilkakrotnie *explicite* formułowane postulaty budowy historii teoretycznej. Pomieważ nie we wszystkich szczegółach będziemy tu z autorem zgodni, dodajmy od razu, że słuszność tego postulatu w całej rozciągłości uznajemy; co więcej: widzimy pilną potrzebę stworzenia takiej właśnie historii.

1.2. Na sformułowaniu powyższego postulatu i na wskazaniu dróg do tego celu wiodących polega największa bodaj zasługa Topolskiego. W skrócie największym, metaforycznie, acz nie bez odległych filozoficznych antecedensów, drogi te można by określić jako epistemologiczną i ontologiczną. Metodologia Topolskiego bowiem stara się powiązać uteoretycznione poznawanie dziejów z ontologicznymi poglądami na ich naturę<sup>2</sup>.

Topolski swą „walkę o historię” przeciwko sceptykom odmawiającym jej miana nauki i naiwnemu realizmowi badaczy-praktyków prowadzi przy użyciu sposobów niezawodnych: w sposób pewny osadza on rekonstrukcyjno-apragmatyczne elementy metodologii, a także jej pragmatyczno-modelowe wskazania w metodologii ogólnej. Śmiało wykorzystuje pojęciową aparaturę logiki współczesnej. Nie cofa się przy tym przed wprowadzeniem do toku swego rozumowania, dla historyka często — oby tylko pozornie! — trudniejszego do zdekodowania niż paleograficzny tekst, sformalizowanego języka modelowego, także matematycznego<sup>3</sup>; w niektó-

<sup>1</sup> Warszawa 1968, 475 s.

<sup>2</sup> Należy jednak wskazać, że autor nie podejmuje i nie systematyzuje całości założeń ontologicznych i epistemologicznych, których przyjęcie umożliwia dopiero zbudowanie historii. Z zagadnień, którym nie poświęcił on dostatecznej uwagi, należy wymienić problem wzajemnej przetłumaczalności języków; oczywiście nie idzie o przetłumaczalność werbalną, ale o taką, która umożliwiłaby przewyrciężenie „względno aprioryzmu poznawczego”, wynikającego z nieuświadomianych przez posługującego się danym językiem opozycji semantycznych, skojarzeń znaczeniowych itp.

<sup>3</sup> Odrębnym zagadnieniem, które ze względu na inne ukierunkowanie niniejszych wywodów musi zostać pominięte, jest kwestia sposobu i zakresu stosowalności w humanistyce modeli sformalizowanych, w tym także takich, którym nadano postać matematyczną. Stanowisko matematyków w odniesieniu do empirycznej przydatności ich dyscypliny nie jest jednoznaczne. Wydaje się, że raczej dominuje wśród nich przeświadczenie, iż matematyka

rych wypadkach sięga on nawet do współczesnej fizyki relatywistycznej. Przede wszystkim jednak — i to należy do niewątpliwych osiągnięć Topolskiego — wykorzystuje on w swej książce niektóre konsekwencje teorii informacji i cybernetyki, wysuwając propozycje zastosowania związanej z nimi teorii gier.

Polemika z poglądami metodologów i filozofów dawniejszych i współczesnych dużego formatu, by wymienić tylko K. Poppera, B. Croce, M. Webera i W. Diltheya, przy skrupulatnym wykorzystaniu słusznych elementów ich koncepcji — np. C. G. Hempela i A. C. Danto, rekonstrukcja dotychczasowej refleksji metodologicznej (zwróćmy tu uwagę na niebanalny wykład metodologii marksistowskiej przeprowadzony właśnie z wykorzystaniem cybernetyki) — wszystko to doprowadziło Topolskiego do konstatacji, że historyk wykrywa prawidłowości w badanych przez siebie zjawiskach i, aczkolwiek zazwyczaj nie stawia przed sobą takich celów, to jednak może na podstawie analizy tych prawidłowości formułować prawa.

Prawa te mogą dotyczyć zjawisk o różnym zasięgu czasoprzestrzennym i obejmować różne aspekty rzeczywistości historycznej (s. 433 n.) — aż do najogólniejszych praw rozwoju historycznego (s. 199 n.). Jeżeli tedy w rozwoju dziejowym istotnie występują prawidłowości, a — co Topolski wbrew liczny przeciwnikom takiego stanowiska stwierdza — poznanie ich jest możliwe, zaś poznanie to podpada pod wszelkie kryteria naukowości i osiąga stopień umożliwiający formułowanie praw, to wobec tego istnieją wszelkie przesłanki realizacji postulatu stworzenia historii teoretycznej, mającej na celu budowę tego rodzaju konstrukcji teoretycznych.

Realizacja postulatu uteoretyczniania historii możliwa jest, zdaniem Topolskiego (s. 461), przez rozwój nowej, względnie samodzielnej dyscypliny, historii społecznej, która analizując różnego typu struktury i tworząc teoretyczne konstrukcje dotyczące tych struktur powinna wpływać inspirująco na wszelkie inne gałęzie dociekań historycznych. Proces takiego uteoretyczniania historii powinien prowadzić do pożądanej jej integracji z socjologią (s. 459). O „różnicy gatunkowej” pierwszej decydować ma jej wszechstronność zainteresowań (s. 460) i czas, bez odniesienia do którego narracja historyczna jest niemożliwa (s. 414 n.) i którego ciągłość — w przeciwieństwie właśnie do socjologii — należy w badaniach historycznych możliwie najmniej naruszać (s. 460).

2.1. Wydaje się, że istnieją znacznie szersze możliwości tworzenia przez historyka postulowanych przez Topolskiego konstrukcji teoretycznych. Dostarcza ich przede wszystkim cybernetyka. Przed ich prezentacją zreferujemy jednak krótko, jakie miejsce wyznaczył Topolski tej dyscyplinie w historii.

W przeciwieństwie do często spotykanych ostatnio przypadków, wprowadzenie cybernetycznej aparatury pojęciowej nie wpływa u Topolskiego z jakiegś manery pisarskiej, polegającej li tylko na kokietowaniu czytelnika mirażem rzekomej no-

nie ma i nie musi mieć żadnego odniesienia do rzeczywistości. Patrz np. W. W. Sawyer, *Droga do matematyki współczesnej*, Warszawa 1969, s. 19. R. Hooke i D. Schaffer (*Modele matematyczne a rzeczywistość*, t. L. Kubiak, Warszawa 1969, s. 223) piszą wręcz: „Należy tu podkreślić, że nie istnieją «dowody matematyczne» zjawisk fizycznych. Dowód matematyczny pokazuje, że pewne założenia prowadzą do pewnych wniosków; nie może jednak zawierać nic, co pozwalałoby na fizyczne sprawdzenie słuszności przyjętych założeń”. Dany model matematyczny może więc być wyłącznie modelem innego systemu dedukcyjnego. W każdym zaś przypadku modele muszą zakładać idealizację opisywanych przez ich pomocy fragmentów rzeczywistości w stopniu — w odniesieniu do większości zjawisk społecznych — trudnym do ustalenia. W sprawie funkcji modeli patrz instruktywne uwagi S. K. Szaujana, *Strukturalna lingwistyka*, Moskwa 1965, s. 56 n. i 74 n. Interpretacja przyjętych przez Topolskiego modeli O. Langego (*Ciałość i rozwój w światle cybernetyki*, Warszawa 1962) może nastroczać przeto szereg trudności teoretycznych.

woczesności przez zastępowanie od dawna znanych pojęć nowymi, cybernetycznie tylko brzmiącymi: np. pospolite jest używanie i nadużywanie „sprzężenia zwrotnego” zamiast „wzajemnego wpływu”, „wtórnego oddziaływania” itp. Cybernetyka jest dla Topolskiego narzędziem rzeczywistego wyjaśniania, wyjaśniania pełniejszego i dokładniejszego szeregu zjawisk zarówno ontologicznych, jak i epistemologicznych.

Zacznijmy od tych pierwszych. W największym skrócie można by sprowadzić sposób wykorzystania przez autora cybernetyki do jego teorii faktu historycznego. Fakt historyczny traktuje Topolski, zgodnie z koncepcją układów względnie odosobnionych, jako taki właśnie układ. Fakt nie jest jednak dla Topolskiego czymś statycznym. Wręcz przeciwnie, dzięki swej dynamice, powiązaniom z innymi układami jest on sprowadzalny do jakiegoś „autodynamicznego superukładu”, lub raczej „gigantoukładu” tożsamego z całością dziejów ludzkości (s. 157)<sup>4</sup>. Istotną cechą tego „gigantoukładu” jest zdolność do autodynamicznych transformacji, tj. do rozwoju (s. 155). Rozwój ten zależy, co Topolski przytacza za O. Lange<sup>5</sup>, nie tylko od samych elementów, ale od ich wewnętrznych sprzężeń, innymi słowy od ich struktury, czyli stosunków relacyjnych między nimi.

Te makro- i mikroukłady historyczne oraz wewnętrzne sieci ich sprzężeń — by przejść do zagadnień epistemologicznych — poznawane są przez historyków. Wynikiem nieustannie postępującego procesu poznawania dziejów są fakty historiograficzne. Fakty te cechuje także swoisty dynamizm. Wynika on ze stałego procesu zbliżania się do prawdy.

Powyższe ujęcie pozwoliło Topolskiemu na uniknięcie dwóch niebezpieczeństw: niebezpieczeństwa „nauw nego realizmu”, który można sprowadzić do koncepcji biernego „odbijania” przez poznający umysł, w tym wypadku przez historyka, faktu historycznego, oraz niebezpieczeństwa subiektywizmu, polegającego — mówiąc najogólniej — na rozrywaniu związków między historią, a więc w terminologii autora nauką o dziejach, i samymi dziejami.

2.2. Uważna lektura książki Topolskiego prowadzi jednak do wniosku, że nie wykorzystał on tych wszystkich możliwości, które przed metodologiem historii, a w konsekwencji jego dyrektyw — przed każdym historykiem otwiera cybernetyka. Spróbujmy zasugerować kilka nasuwających się tutaj propozycji.

Proponowany niżej sposób wykorzystania cybernetyki wychodzi z założenia, że człowiek i społeczeństwo stanowią swoiste „urządzenia”, czyli układy cybernetyczne<sup>6</sup>. Dla uproszczenia rozumowania wchodzimy na tym miejscu w różny, oczywiście historycznie zmienny charakter sprzężeń między tymi „urządzeniami”. Dopiero po świadomym przyjęciu takiego założenia można konsekwentnie traktować zjawiska społeczne, a więc i historyczne jako wynik, a w wielu wypadkach jako wypadkową działania tych „urządzeń”. W tym kontekście chcielibyśmy przypomnieć fakt, w istocie rzeczy nader banalny, niemniej jednak często niestety zapo-

<sup>4</sup> Zastosowane przez autora kategorie nie są zbyt zreczne. Wydaje się, że nastąpiło u niego nałożenie się na siebie kategorii ontologicznych i epistemologicznych. W odniesieniu do dziejów należałoby — mając na uwadze ich rozwój, wzajemne zależności i powiązania — mówić raczej o zjawiskach i procesach. Obok nich byłyby wydarzenia, wypadki i fakty jednostkowe. Fakt historyczny odniesiony byłby wówczas do wypowiedzi o dziejach, zachodzących w nich procesach, zdarzeniach itp. Natomiast faktem historiograficznym można by nazwać konstruowanie sądów orzekających coś o wymienionych procesach, wypadkach itd. Dodajmy, że kategorie „proces”, „zjawisko” w swym zakresie semantycznym doskonale mieści właśnie dynamikę, rozwój, samoregulację itp.

<sup>5</sup> O. Lange, op. cit., s. 41 n.

<sup>6</sup> Przedstawione tu uwagi w znacznej mierze oparte są na poglądach G. Klausea (*Kybernetik und Erkenntnistheorie*, Berlin 1966) który z kolei w szerokim zakresie wykorzystuje cybernetykę radziecką; por. także G. Klaus und R. Thiel, *Über die Existenz kybernetischer Systeme in der Gesellschaft*, „Deutsche Zeitschrift für Philosophie” t. X, 1962, z. 1, s. 22—57.

minany, że historia, niezależnie od tego, czy to sobie uświadamia czy też nie i czy te sprawy stanowią obiekt jego zainteresowania, badając różne zjawiska, choćby z historii kultury materialnej, wprowadzając do swej narracji różne sądy dotyczące tych zjawisk, w rzeczywistości zajmuje się — przynajmniej w sposób pośredni — jakimiś przejawami stosunków międzyludzkich, czyli właśnie przejawami działania lub wypadkowymi tych przejawów wspomnianych wyżej „urządzeń”. Nie ma żadnego powodu, by — przynajmniej dla potrzeb autorefleksji historyka — znać wypowiedzi Marksa o tym, że w kapitalizmie stosunki między ludźmi występują w formie urzeczowionej jako stosunki towarowo-pieniężne nie rozciągnąć także na inne, analizowane przez historię przejawy działalności człowieka i na materialne rezultaty tej działalności. Uwaga powyższa odnosi się oczywiście również do stwierdzanych w dziejach prawidłowości: aczkolwiek formułowane po ich ustaleniu prawa określać będą relacje między, najogólniej mówiąc, przedmiotami materialnymi lub przedmiotami abstrakcyjnymi<sup>7</sup>, to jednak są one zawsze sprowadzalne do „ludzkich”, tj. społecznych i indywidualnych układów cybernetycznych. Z niebezpieczeństw wynikających z zapominania o operowaniu hipostazami, a w rezultacie popełniania różnych uproszczeń i błędów historyk winien zawsze zdawać sobie sprawę<sup>8</sup>. Dotyczyć mogą one zwłaszcza sposobów motywowania przez historyka działań ludzkich w przeszłości.

W porównaniu z innymi naturalnymi (np. zwierzęta) i sztucznymi „urządzeniami” cybernetycznymi, człowieka a w większym jeszcze stopniu społeczeństwo charakteryzuje szereg odrębności. Pomiedzy nimi na pierwszym miejscu należy wymienić ich znacznie większą plastyczność, tj. zdolność do samoregulacji. Zdolność tę zawdzięczają omawiane tu układy szczególnej roli odgrywanej w ich działaniu przez wejścia, wyjścia i sprzężenia informacyjne<sup>9</sup>. W zasadzie wszelkim powiązaniom tych układów ze światem zewnętrznym towarzyszą powiązania informacyjne. Dla przykładu: człowiek i społeczeństwo nie tylko czerpią potrzebną do życia energię ze świata przyrody (wejścia, wyjścia i sprzężenia zasilające), ale ponadto w stopniu mniej lub bardziej dokładnym zdają sobie sprawę z tego faktu (powiązania informacyjne). W przeciwieństwie do zwierzęcych i sztucznych układów cybernetycznych społeczeństwo i człowiek jako jego członek dysponują stale wzrastającymi środkami i sposobami magazynowania, przetwarzania i wykorzystywania informacji; społeczeństwo jest — innymi słowy — zdolne do tworzenia kultury<sup>10</sup>.

Wykorzystywanie i przetwarzanie otrzymywanych informacji przejawia stałą tendencję do algorytmizacji, a nawet do automatyzacji: dokonuje się ono bowiem z coraz mniejszym udziałem, lub w ogóle bez udziału, czynności uświadamianych: od najprostszych, społecznie, (a więc historycznie) uwarunkowanych indywidualnych reakcji motorycznych do działań opartych na opanowaniu skomplikowanych strategii grupowych. Te ostatnie działania z kolei mogą wchodzić w skład coraz bardziej złożonych czynności. Powyższy proces wytwarzania określonych reakcji na — jakby to nazwał psycholog — sytuacje problemowe można z punktu widzenia cybernetyki określić jako programowanie zachowań. Natomiast zjawisko antycypowania przez jednostkę lub jakąkolwiek grupę rezultatów tych działań dogod-

<sup>7</sup> H. Stonert, *Język i nauka*, Warszawa 1964, s. 192 n.

<sup>8</sup> St. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, *Dziela* t. IV, Warszawa 1967, s. 133.

<sup>9</sup> Terminologia wg H. Greniewski, *Cybernetyka niematematyczna*, Warszawa 1969.

<sup>10</sup> Powstrzymując się od prób formułowania<sup>8</sup> na tym miejscu jeszcze jednej z wielu definicji kultury, sygnalizujemy tylko, że rozumiemy ją w sposób możliwie najszerszy jako zbiór wszystkich informacji, przekazywanych poza-biologicznie; źródłem tych ostatnich są oczywiście także wytwory potocznie uznawane za wchodzące w skład kultury.

nie jest za semiotykami nazwać tworzeniem modeli lub modelowaniem<sup>11</sup>. Modelowanie to zachodzi zgodnie z „modelem świata”, przez który rozumieć należy rezultat artykulacji tego świata, tj. wyodrębnianie z chaosu doznań zmysłowych uorganizowanych, nazwanych więc całości i stosunków między nimi oraz różnego rodzaju norm i standardów. Racjonalność zachowania człowieka zrelatywizowana być musi przeto do istniejącego w danej grupie „modelu świata”<sup>12</sup>. Bez skrupulatnego przestrzegania tej reguły historyk narażony jest na popełnianie błędów modernizacji.

W związku z powyższymi uwagami należy podkreślić, że nie są one sprzeczne ze stanowiskiem Topolskiego, który w innym kontekście zresztą zwracał uwagę na fakt, iż ludzie nie są w stanie przewidzieć zwłaszcza bardziej odległych rezultatów swych zachowań (s. 175 n.). Stwierdzenie teleologizmu postępowania człowieka nie jest przecież równoznaczne z przypisaniem mu „futurologicznych” zdolności.

Rzecz jasna, że zastosowanie proponowanego podejścia cybernetycznego w wielu konkretnych badaniach z historii gospodarczej, w rodzaju przebiegu dróg handlowych, wzrostu lub spadku produkcji, koniunktur i kryzysów, a także z historii politycznej: kampanii wojennych, sojuszy i traktatów, jak również mnóstwa innych spraw które zazwyczaj pozostają w centrum uwagi historyka, jest w ogóle niemożliwe; w innych pracach okazać się ono może niecelowe. Niemniej jednak powinno ono wpłynąć na pogłębienie zakresu i sposobu motywowania w naszej dyscyplinie indywidualnych i zbiorowych, w tym także produkcyjnych i politycznych zachowań ludzkich. Może się więc ono przyczynić przynajmniej do zmniejszenia sygnalizowanych wyżej niebezpieczeństw symplifikacji.

Wykorzystując traktowanie społeczeństwa i człowieka w sugerowany sposób można również wskazać na drogi prowadzące do realizacji kilkakrotnie przez Topolskiego postulowanej psychologii historycznej. Psychologia taka byłaby wolna od zdań introspekcyjnych, wynikających z tak lub inaczej przeprowadzanej empatii, sugerowanej przez różne postaci „humanistyki rozumiejącej”. Byłaby ona konstruowana wyłącznie przy użyciu intersubiektywnie kontrolowalnych zdań ekstraspekcyjnych. Powinna ona analizować zmienne przeciwieństwo stosunki między wejściami i wyjściami oraz sprzężeniami zasilającymi i informacyjnymi, które nie ograniczają się do zależności baza — nadbudowa, niezależnie od tego, jak tę ostatnią będziemy rozumieć: w sposób zwężony, czy rozszerzony, jak to proponuje Topolski (s. 192). W kręgu jej zainteresowania znalazłyby się także — również zmienne — czynniki wpływające na kształtowanie się programów zachowań i modelowanie.

Nie jest zresztą naszym celem formułowanie programu psychologii historycznej. Chodzi nam wyłącznie o zasygnalizowanie dodatkowych i odmiennych nieco od propozycji Topolskiego możliwości integracyjnego spojrzenia na dzieje, które zdaje się otwierać sygnalizowany sposób wykorzystania cybernetyki.

2.3. Wysunięcie dalszych wniosków z naszych propozycji wymaga sięgnięcia do kilku najogólniejszych konstatacji teorii zachowania. Tego rodzaju krok jest w pełni uzasadniony postulatami Topolskiego, dotyczącymi sposobu funkcjonowania wiedzy pozaźródłowej w badaniach historycznych. Skoro, jak to podkreślaliśmy, sięgnął on do cybernetyki i teorii informacji (o tym niżej), skoro sporo miejsca poświęcił analizie badawczej przydatności metod ilościowych w historii, nie ma

<sup>11</sup> Patrz G. Klaus, *Kybernetik*, s. 93 n. W podobny sposób używają tego terminu semiotycy radziecy (por. J. M. Lotman, *Tiezisy k problemie „Iskustwo w riadu modelurijuszczich sistem”*, „Trudy po znakovym sistemam” t. III, Tartu 1967, s. 130 n.).

<sup>12</sup> Konieczność takiej właśnie relatywizacji pojęcia racjonalności postulował w swoim czasie Max Weber; przypomniał o tym J. Kmita, L. Nowak, *Studia nad teoretycznymi podstawami humanistyki*, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Filoz.-Hist. Seria Filozofia i Logika nr 5, Poznań 1968, s. 63. Por. także St. Kozyr-Kowski, *Max Weber a Karol Marks. Socjologia Maxa Webera jako „pozytywna krytyka materializmu historycznego”*, Warszawa 1966, s. 286—311.

żadnego powodu, by do arsenału „pozaźródłowego wyposażenia” historyka nie wciągając teorii zachowania.

Teoria zachowania wprowadza pojęcie identyfikacji jednostki z grupą. Identyfikacja taka, polegająca na przyjęciu przez jednostkę wzorców zachowania danej grupy, a w konsekwencji na odgrywaniu określonych „ról społecznych”<sup>13</sup> (z punktu widzenia naszych rozważań jest sprawą bez znaczenia, czy są to zjawiska subiektywnie uświadamiane) ma dla niej stanowić źródło satysfakcji płynącej z faktu, iż zachowanie jej zostało przez daną grupę zaakceptowane<sup>14</sup>. Pojęcia teorii zachowania należy jednak wyrazić w kategoriach semiotyki społecznej, a to dla znalezienia możliwości opisanego ważnych dla historyka zjawisk, do czego język tej teorii jest zbyt ubogi. Mielibyśmy tedy do czynienia z powszechnym zjawiskiem społecznie szczególnie ważnego rodzaju zaprogramowania zachowań jednostki. W jej sposobie modelowania zachowań leży dążenie do uniknięcia kary przez przyjęcie określonych grupowych standardów. Zmiany na wejściach informacyjnych (tj. stany wyróżnione tych wejść) danej jednostki wywołują reakcje (stany wyróżnione wyjść), odpowiadające grupowym standardom. Dodajmy, że w tym wypadku znaczenie wewnątrzgrupowych sprzężeń informacyjnych jest szczególnie wyraźne.

Warto przy okazji zauważyć, że — jak to stwierdza socjologia moralności<sup>15</sup>, oczywiście w oparciu o wyniki badań antropologii kulturowej — zakres programów zachowań nie jest we wszystkich społeczeństwach identyczny. Za powszechnie obowiązujący (z kilkoma w historii dobrze znanymi wyjątkami) uchodzi jedynie zakaz incestu, natomiast w ogromnej ilości wypadków panuje znaczna różnorodność czynności objętych wzorcami zachowania. Być może, że na zakres reglamentacji zachowań pewien wpływ wywierają stosunki demograficzne<sup>16</sup>. Niewątpliwie ważny pod tym względem jest stopień zwartości (uwarunkowanej różnymi, m. in. ekonomicznymi czynnikami) grupy odniesienia kontrolującej w sposób bezpośredni zachowanie jednostki, związany z tym osobisty lub anonimowy charakter stosunków międzyludzkich (typowe przeciwstawienie: wieś—miasto) wreszcie identyfikacyjne dążenia międzygrupowe, z międzyklasowymi włącznie. We wszystkich tym sposob, tj. kierunek, szybkość itp. obiegu informacji<sup>17</sup> wywierają wpływ niewątpliwie na przebieg wyliczonych tu zjawisk.

Wymieniliśmy jednym ciągiem bardzo niekompletny z pewnością szereg czynników, których wypadkową stanowi zachowanie jednostki. Celowo pominieliśmy wyżej z punktu widzenia historyka zjawisk masowych mało istotne psychofizyczne właściwości jednostki. Nie można jednak zapominać, że możliwość ujawniania się wpływu tych ostatnich właśnie na zachowanie jest także społecznie i historycznie uwarunkowana<sup>18</sup>. Mogą więc one wtórnie oddziaływać także — i to nie tylko w wypadku jednostek wybitnych, np. artystów, religijnych przywódców itp., w odniesieniu do których zagadnienia te były obiektem licznych badań, nie zawsze zresztą postawionych na należytym poziomie naukowym — na przebieg konkretnych wydarzeń dziejowych. Jeżeli tedy, co Topolski kilkakrotnie podkreśla, historyk nie

<sup>13</sup> Przegląd zagadnień: H. Białyszewski, *Rola społeczna jako kategoria struktury*, „Studia Socjologiczne” nr 1(24), 1967, s. 167—200.

<sup>14</sup> A. Malewski, *O zastosowaniach teorii zachowania*, Warszawa 1964, s. 89 n. Por. także J. Topolski, *O znaczeniu teorii zachowania dla wyjaśniania historycznego*, „Studia Metodologiczne” nr 5, 1968, s. 21—34.

<sup>15</sup> M. Ossowska, *Socjologia moralności. Zarys zagadnień*, Warszawa 1963, s. 115 n.

<sup>16</sup> Wskazują na to przykłady zaczerpnięte ze współczesnych Indii. Por. R. F. Spencer, *Fate and Freedom in Primitive Religion*, [w:] *The Concept of Freedom in Anthropology*, ed. by D. Bidney, „Studies in General Anthropology” t. I, The Hague 1963, s. 131—151.

<sup>17</sup> Służnie też za W. Kulą podkreśla autor skurczenie przestrzeni pod wpływem wzrostu szybkości obiegu informacji, s. 159.

<sup>18</sup> Patrz np. H. Malewska, *Kulturowe i psychospołeczne determinanty życia seksualnego*, wyd. II, Warszawa 1969, s. 37 n. i s. 68 n.

powinien stać na stanowisku niezmiennej „natury ludzkiej”, to w zakres jego zainteresowań winno wejść wszystko, co jest społecznie i historycznie zmienne i na skutek tego może stanowić współczynnik oddziałujący w różny sposób na dzieje. Inaczej mówiąc: zainteresowanie to sięgać musi nawet poza granice domeny badań biologa i psychologa.

Każdy z wymienionych czynników wpływających na dążenia identyfikacyjne jednostki może stanowić obiekt wszechstronnych badań historycznych. Powinny one ujawnić przyczyny szeregu zjawisk, dotychczas bądź nie wytłumaczonych, bądź wyjaśnianych w sposób budzący liczne zastrzeżenia.

Już jednak obecnie można zwrócić uwagę na szczególną doniosłość, uwarunkowaną oczywiście społecznym zakresem i sposobem obiegu informacji międzygrupowych, także międzyklasowych dążeń identyfikacyjnych. Tak więc dążeniami tymi można wytłumaczyć np. znane w różnych wariantach naśladownictwo przez członków warstw i klas niżej stojących na drabinie społecznej niektórych sposobów — najszerzej oczywiście pojętego — zachowania pod jakimś względem dla pierwszych atrakcyjnych. Powszechnie występuje ono w sztuce. Wspomnijmy tylko o inspiracyjnej roli gotyku dla sztuki ludowej. Obecnie, dzięki znacznie szybszemu niż kiedykolwiek i znacznie społecznie głębiej sięgającemu obiegowi informacji w skali międzynarodowej, przejawia się ono nie tylko w natychmiastowym niemal upowszechnianiu się różnych prądów artystycznych<sup>19</sup>, ale przede wszystkim w zjawisku mody.

Także swoistego rodzaju modą można wytłumaczyć dążność do dysponowania przez starszyzną rodową obiektami zbytku pochodzącymi z dalekiego Rzymu. Przyjmując powyższe wyjaśnienie pojawienia się rzymskich importów, należy w konsekwencji zrewidować ocenę roli handlu między Rzymem i społeczeństwami barbarzyńskimi. Aczkolwiek z punktu widzenia Rzymian był on niewątpliwie bardzo korzystny i trudno wątpić, by kupcy nie chcieli korzystać swych jak najbardziej zwiększać, to równocześnie mogli on pośrednio wpływać na proces społecznych przemian u barbarzyńców: luksusowe artykuły zwiększały społeczny prestiż starszyzny.

W wypadku współczesnej mody i zjawisk podobnych działa prosta zasada cybernetycznego sprzężenia zwrotnego układów prospektywnych<sup>20</sup>. Upowszechnianie się pewnych zachowań — a zachowanie tutaj to posługiwanie się pewnymi przedmiotami — wpływa na stałe dążenie do zmian u grup i jednostek naśladowanych. Możliwe jest to zjawisko w wysoko rozwiniętych społeczeństwach przemysłowych; stymulowane jest ono zresztą przez reklamę. W wypadku społeczeństw przedindustrialnych spotkamy się natomiast z dążeniami do reglamentacji zachowań naśladowczych, dość częstymi np. w miastach, obejmującymi np. ilość muzykantów mogących grać na weselach, dozwolone długości sukien itp. Innymi słowy: w obu przytaczanych wypadkach dążeń naśladowczych w społeczeństwach przedindustrialnych i industrialnych stan wyróżniony wejść informacyjnych układów sprzężonych (grupy naśladowcze) i sprzęgających (grupy naśladowane) będzie identyczny. Pierwsze grupy wiedzieć będą o atrakcyjnych zachowaniach członków grupy drugiej. Ci ostatni także będą poinformowani o tym, że są naśladowani (stany wyróżnione wyjść zasilających grup naśladowczych spełniają funkcję wejść informacyjnych dla grup naśladowanych). W społeczeństwach industrialnych wywoła to nowy stan wyróżniony na wyjściach zasilających: wprowadzenie nowej mody. W społeczeństwie przedindustrialnym doprowadzi to do zakazów konsumpcyjnych — stan wyróżniony na wyjściach informacyjnych.

<sup>19</sup> Społeczny mechanizm upowszechniania się prądów artystycznych jest jednak bardziej skomplikowany.

<sup>20</sup> Opis i schemat działania: H. Greniewski, op. cit., s. 36 n. oraz rys. 2.7.1.



Wydaje się także, że powołując się na międzyklasowe dążności identyfikacyjne można wyjaśnić zjawisko z pozoru paradoksalne, mianowicie stwierdzone powszechnie dominowanie w społeczeństwach klasowych ideologii<sup>21</sup> klasy panującej. Chyba nie tylko i nie zawsze intelektualna przewaga tej klasy, dysponowanie przez nią środkami obiegu informacji i programowania zachowań wpływa na wymienione tu zjawisko. Można bowiem przypuścić, że najaktywniejsi przedstawiciele klasy uciskanej, którzy byliby zdolni do sformułowania jej ideologii, w wielu wypadkach dążyli do identyfikowania się z klasami wyższymi, w mniejszym lub większym stopniu wpływając w ten sposób na postawę ogółu.

2.4. Wspominając o jednostkach najaktywniejszych zbliżyliśmy się do poruszanego przez Topolskiego (s. 176 n.) zagadnienia roli jednostek wybitnych. Podstawowy tok wywodów autora należy zaaprobować. Niemniej jednak wydaje się, że istnieją możliwości rozszerzenia kręgu poruszanych przezeń spraw, w sugerowanym zresztą przezeń kierunku. W tym celu lepiej jest jednak mówić zamiast o „organizatorach” lub — za Plech a n o w e m — o „inicjatorach”, o jednostkach, które charakteryzowało zachowanie dewiacyjne lub innowacyjne, ponieważ łatwiej jest wówczas objąć nimi również ludzi, z innych, a nie tylko „organizacyjnych” powodów wybitnych. Posługując się zaproponowaną terminologią łatwiej też wskazać, że o roli tego typu ludzi, a należeli do nich artyści i poeci, filozofowie i uczeni, twórcy nowych religii wreszcie, decydowała nie tylko (s. 178) „ilość miejsca”, jak chce tego Topolski, ale szereg czynników innych, nie tylko uwarunkowanych — nawet w skali największej — „stopniem opanowania przyrody przez człowieka, tzn. stopniem zaawansowania produkcji społecznej, a więc całokształtu życia społecznego”.

Jest sprawą ewidentną, że zarówno dewiacyjność, jak i innowacyjność zachowań tutaj omawianych ma charakter względny, a granice między obu ich rodzajami są bardzo płynne. Zachowanie dewiacyjne lub innowacyjne z punktu widzenia danej grupy odniesienia może być zachowaniem normalnym z punktu widzenia grupy innej, o odmiennych standardach. Stosunek poszczególnych grup odniesienia do obserwowanych swych w ramach dewiacyjności i innowacyjności zachowań nawet własnych członków może być różny: od potępienia do aprobaty, przynajmniej pod pewnymi względami. Ta ostatnia np. charakteryzuje, co najmniej od kilkadziesiątu lat, niektóre środowiska twórcze, zwłaszcza artystyczne. Powody dezaprobaty zachowań innowacyjnych, np. traktowania ich za godną potępienia dewiację, także mogą być różne. Dość wspomnieć w tym kontekście o głosicielach niektórych herezji w średniowieczu. Potępieni byli oni nie tyle ze względu na treść głoszonych poglądów, ile z powodu szerzenia ich bez aprobaty Kościoła, co właśnie mogło wywołać niekorzystne dlań skutki społeczne i polityczne<sup>22</sup>. Zwróćmy w tym kontekście uwagę na fakt, że w wypadku niektórych zakonów żebrzących w początkowym okresie ich działalności właśnie ludzie najubożsi stawali się dla ich twórców, a tych — jak wiadomo — od jawnej herezji dzieliło niewiele, wyraźną grupą odniesienia.

3.1. Powyższe, z konieczności nader fragmentaryczne uwagi na temat szerokich możliwości badawczych otwierających się przed historykiem w wyniku traktowania człowieka i społeczeństwa jako swoistych „urządzeń” cybernetycznych, wskazują m. in. na doniosłość poszukiwań motywów ich działania w czynnikach występują-

<sup>21</sup> Z licznych konotacji kategorii „ideologia” Topolski (s. 193) wybiera takie, które charakteryzują ją jako zespół poglądów określających wartości cenione przez daną grupę. Na gruncie tych poglądów, jak pisze, rodzą się określone postawy psychiczne ludzi, wpływające na sposób ich działania.

<sup>22</sup> Por. T. Manteuffel, *Narodziny herezji. Wyznawcy dobrowolnego ubóstwa w średniowieczu*, Warszawa 1963, s. 129 n.

cych bez wątplenia w wielu formacjach społecznych. Podkreślają one ponadto konieczność uwzględniania w badaniach roli sprzężeń informacyjnych, deformujących w wielu konkretnych przypadkach modelowe zależności funkcjonalne wyznaczone prostym stosunkiem: baza—nadbudowa.

Ten sam kierunek badań sugeruje wykorzystanie przez historyka teorii informacji i semiotyki, których to dyscyplin nie powinien on w praktyce od siebie odrywać. Niżej przedstawione sugestie wybiegają znacznie poza propozycje Topolskiego. Ze względu na ogólny charakter rozważań swej metodologii nie mógł on zresztą zagłębiać się w postawione niżej sprawy. Jest tedy jasne, że semiotyka interesuje go wyłącznie od strony ogólnometodologicznej (s. 12 n.). Pomija on natomiast w ostatnich dziesięcioleciach gwałtownie rozwijający się jej dział, semiotykę społeczną, pośrednio lub bezpośrednio związaną z lingwistyką i antropologią kulturową. W podobny, najczęściej ogólny sposób (s. 18 n.) wykorzystuje autor teorii informacji. Ujęte w swych najszerszych zakresach semantycznych kategorie tej ostatniej służą mu do wyjaśnienia szeregu zagadnień związanych z dekodowaniem przez historyka informacji źródłowych (s. 271 n.).

3.2. Możliwości pełniejszego wykorzystania przez historię semiotyki i teorii informacji jako narzędzi poznawania dziejów oraz jako elementu umożliwiającego pogłębienie poglądów na rozwój tych dziejów wynikają z przedstawionych wyżej zapatrywań na społeczeństwo i człowieka jako na układy cybernetyczne. Szczególną bowiem cechą człowieka i wszelkich grup ludzkich jest wyjątkowo doniosła rola we wspomnianych procesach programowania zachowań, modelowania ich rezultatów, a także tworzenia ogólnego „modelu świata” języka naturalnego<sup>23</sup> oraz wtórnych w stosunku do niego systemów semiotycznych<sup>24</sup>. Proponowane podejście umożliwia wykorzystanie przez historię metod — dość często, choć nie zawsze słusznie ostatnio krytykowanych — językoznawstwa funkcjonalnego<sup>25</sup> oraz inspirowanych nimi osiągnięć różnych działów antropologii kulturowej. Wspomniane systemy służą do przekazywania od nadawcy do odbiorcy komunikatów, będących dla tego ostatniego źródłem zamierzonych i nie zamierzonych przez pierwszego informacji. Tę kategorię rozumiemy tutaj jako informację merytoryczną, a nie jako ograniczenie entropii<sup>26</sup>.

Jakkolwiek niektóre z tych systemów, np. sztuki plastyczne, etykieta, różne postacie i formy zachowań językowych, literatura, wierzenia, obrzędy itp. były badane z semiotycznego punktu widzenia, a wokół np. semantyczności muzyki toczy się ożywiona dyskusja specjalistów, nikt — o ile wiadomo — nie próbował ustalić ilości tych systemów, ani też dokonać ich według jakichkolwiek kryteriów

<sup>23</sup> G. Klaus (op. cit., s. 34 n.) w nawiązaniu do od dawna toczonej dyskusji o roli języka w tworzeniu „modelu świata” nie neguje istnienia względnego językowego aprioryzmu; por. także tenże, *Die Macht des Wortes. Ein erkenntnistheoretisch-pragmatisches Traktat*, Berlin 1965, s. 34 n.

<sup>24</sup> W zgodzie z semiotyką używamy tutaj kategorii „system semiotyczny”, zamiast w podobnym znaczeniu stosowanego przez Topolskiego „kodu”. Zależy nam bowiem na podkreśleniu w ten sposób, iż w sferze zainteresowań historyka leży nie tylko ustalenie sposobu przyporządkowania danemu komunikatowi określonej treści (s. 19), ale także tych właśnie treści.

<sup>25</sup> Ze względu na wieloznaczność pojęcia „struktura” użyliśmy także przez lingwistów stosowanej kategorii „językoznawstwo funkcjonalne”, równie dobrze oddającej treść i kierunek zainteresowań przynajmniej części współczesnej lingwistyki.

<sup>26</sup> Rzecz jasna, że w życiu codziennym mamy także do czynienia z komunikatami, które ograniczają entropię. Typowym przykładem jest system sygnalizacji świetlnej. Koncentracja uwagi na informacji merytorycznej (nie: semantycznej), ta bowiem zakłada również pewien dany zbiór możliwych informacji, między którymi dokonuje się wyboru — s. 19 przyp. 24) wynika ze stawianych celów. Por. przyp. 24.

przeprowadzonej klasyfikacji<sup>27</sup>. Można jednak powiedzieć nader ogólnikowo, że systemy te ulegają zmianom. Zmiany te dotyczą zwłaszcza semantyki niektórych z nich. Informacyjna nośność np. tańca jest we współczesnych społeczeństwach industrialnych (o ile oczywiście pominiemy taniec baletowy) minimalna. Podobnej desemantyzacji uległy niektóre zachowania alimentacyjne: „czarna polewka” znana jest obecnie jedynie z literatury. W zasadzie jednak w społeczeństwie wszystkie czynności oraz wytwory tych czynności mogą nabierać funkcji kanału informacyjnego; mogą one przeto wejść w skład jakiegoś systemu semiotycznego.

Wprowadzone wyżej za lingwistyką<sup>28</sup> oddzielenie komunikatu od informacji, która stanowi jego treść, powinno być dla historyka-praktyka oczywiste. Mediewista choćby napotyka nieusannie przypadki, kiedy to dokument stanowi dlań źródło informacji, których jego twórca nie zamierzał przekazywać. Topolski, którego poza zagadnieniami stosunku nadbudowy do bazy i poruszanych w tym samym kontekście zagadnień nauki (s. 192 n.) nie interesują ontologiczne i epistemologiczne konsekwencje społecznego obiegu informacji, wprowadza pojęcie komunikatu (s. 19). Chodzi jednak o to, by przy rekonstrukcji poszczególnych ogniw łańcucha komunikacyjnego: nadawca — kanał informacyjny — odbiorca, jako zasadę podstawową wprowadzić konsekwentną relatywizację przynieszonej przez komunikat informacji do zamierzonego przez nadawcę odbiorcy, tj. do adresata, a to pod groźbą popełniania fatalnych w skutkach błędów. Polegać mogą one na fałszywym zdekodowaniu treści artykułacyjnych, jak również programujących zachowanie funkcji informacji przekazywanych za pośrednictwem danego kanału. W konsekwencji błędy mogą objąć społeczny mechanizm działania całego łańcucha komunikacyjnego.

Wspomniane błędy wystąpić mogą przy badaniu wszystkich ogniw tego łańcucha. Wywołuje je np. łatwa do zademonstrowania właśnie dzięki niemechanicznemu stosowaniu w historii teorii informacji, a nader często zapomniana okoliczność, że w wypadku ludzkiego „urządzenia” cybernetycznego każdy komunikat może dostarczyć odbiorcy informacji należących do różnych systemów semiotycznych i w związku z tym jego funkcje mogą być zgoła odmienne od przewidywań nadawcy.

Weźmy przykład najprostszy. Twórca — nadawca komunikatu, niech to będzie w naszym przypadku jakieś dzieło artystyczne — zamierzał, załóżmy, wzbudzić przy pomocy tego dzieła szereg emocji u widza, które, wywołując tzw. „pododbiorcze stany psychiczne”<sup>29</sup> mogą oddziaływać na jego nastroje i wywrzeć w ten sposób określony wpływ na jego zachowanie. Tymczasem wspomniany komunikat dostarczył odbiorcy informacji zgoła innych, np. należących do religijnego<sup>30</sup> lub magicznego systemu semiotycznego, bądź też z uwagi na materiał, z którego wykonano dane dzieło zdekodowany został wyłącznie jako informacja o osobistym prestiżu posiadacza. Istnieją zresztą możliwości równoczesnego odczytania komunikatu przez odbiorcę w kilku różnych systemach.

W praktyce społecznej częste są wypadki z punktu widzenia „czystej” teorii informacji w ogóle niemożliwe. Mianowicie w ogniwie łańcucha komunikacyjnego: kanał informacyjny — odbiorca mogą pojawić się zakłócenia sięgające stopnia, na którym odbiorca w ogóle nie uzyska informacji przekazanych przez nadawcę, a mimo to ten ostatni osiągnie spodziewany efekt w postaci odpowiedniego zaprogramowania zachowań odbiorcy.

<sup>27</sup> J. M. Łotman, *K problemie tipologii kultury*, [w:] „Trudy po znakovym sistiemam” t. III, Tartu 1967, s. 30, stoi na stanowisku, że podstawowych systemów było niewiele; klasyfikacji jednak nie przeprowadza.

<sup>28</sup> L. Zawadowski, *Lingwistyczna teoria języka*, Warszawa 1966, s. 117 n.

<sup>29</sup> Por. St. Lem, *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii*, Kraków 1968, s. 323.

<sup>30</sup> Z punktu widzenia religii rzeczywistym emitorem informacji, dekodowanych przez powołane do tego jednostki lub instytucje jest Bóg, Por. Z. Poniatowski, *Religioznawstwo a cybernetyka*. „Euhemer” nr 2 1963, s. 15.

Zjawisko takie występuje bodaj w wypadku wpływu wywieranego przez wczesnośredniowieczną sztukę i architekturę. Najszerze kręgi jej odbiorców nie były zapewne w stanie zrozumieć tej „Biblii ubogich”, z której wersety opowiadać miała treść przedstawić ikonicznych. Tym bardziej obca dla nich była subtelna symbolika ukryta w proporcjach architektonicznego porządku. Zaś obiekty tej sztuki nie działały na wspomnianych odbiorców jako przedmioty o pewnych walorach estetycznych. Jednak wywieraly one skutek zamierzony przez twórców, tj. sprzyjały utrwalaniu się nowej religii. Dla większości ówczesnych ludzi bowiem, którzy nie uświadamiali sobie możliwości symbolicznego zastępowania czegokolwiek przy pomocy znaków, m. in. ikonicznych, przedmioty określone przez nas jako artystyczne mogły być po prostu uważane za amulety i to nader skuteczne<sup>31</sup>. Wspomniana możliwość dekodowania komunikatu przez wczesnośredniowiecznego człowieka w kilku systemach semiotycznych jest przejawem nader ważnego procesu polisemantyzacji kultury<sup>32</sup>, do którego analizy kategorie teorii informacji stwarzają szczególnie dogodnie narzędzia badawcze. Prowadzona zaś przez ówczesny Kościół walka o traktowanie obiektów sztuki jako reprezentacji mocy numimozalnych może być uznana za jeden z nader licznych wypadków dążeń do ujednolicenia odbioru dzieła<sup>33</sup>; rzecz jasna, iż celem ich było odpowiednie zaprogramowanie zachowań ówczesnego człowieka.

Na marginesie upowszechniania się we wczesnym średniowieczu przedromańskiej i wczesnoromańskiej architektury i sztuki, w nawiązaniu do poprzednich uwag o dążeniach naśladowczych można z kolei wysunąć przypuszczenie, że jej fundatorzy, np. władcy lub możni w nowo nawróconych państwach słowiańskich i skandynawskich organizując swe akcje, które wymagały wielkiego na ówczesne stosunki wysiłku finansowego, kierowali się wyłącznie w sposób mniej lub bardziej wyraźnie uświadamiany dążeniem do upodobnienia się do królów i wielmożów zachodnio i południowo-europejskich. Nie musieli oni natomiast znać i rozumieć, a tym bardziej w pełni aprobować zaleceń wspomnianej „Biblii ubogich”. Sam fakt fundacji drogiego obiektu był dla nich przypuszczalnie znakiem prestiżowym. Mielibyśmy tedy do czynienia ze zjawiskiem bardzo szeroko rozumianej „konsumpcji znaczącej”. Polegała ona na swoistym „pseuduczestnictwie” danych jednostek w określonym obiegu informacji. Po zjawiska analogiczne lub podobne można sięgać aż do współczesnego snobizowania się określonych środowisk na posiadanie np. oryginalnych dzieł malarzy abstrakcjonistów, których to płócien członkowie tych środowisk ani nie rozumieją, ani nie aprobuja. Mówiąc inaczej, rozpatrujemy przypadek instrumentalnego podporządkowania tego „pseuduczestnictwa” jakimś innym, dla danej jednostki lub grupy ważniejszym celom czy wartościom<sup>34</sup>.

Powyższe uwagi sygnalizują możliwość wyjścia poza obiegowe poglądy w wielu sprawach, np. na temat „symboliczności” myślenia człowieka średniowiecznego. Do ich zakwestionowania, a także do wysunięcia szeregu innych rzekomych paradoksów społecznego mechanizmu funkcjonowania łańcucha komunikacyjnego skłoniło nas nader przecieź pobieżne wskazanie na możliwości badawcze, które otwierają się przed historykiem w wyniku odpowiednio ostrożnego, uwzględniającego własne właściwości ludzkich „urządzeń cybernetycznych” wykorzystania teorii informacji i semiotyki. Jak ogromne perspektywy roztoczy przed nim uwzględnienie

<sup>31</sup> St. Piekarczyk, *Barbarzyńcy i chrześcijaństwo. Konfrontacje społecznych postaw i wzorców u Germanów*, Warszawa 1968, s. 309, 320, 324 i 336.

<sup>32</sup> Wprowadzony termin nawiązuje do omawianych przez St. Lema, op. cit., s. 422 kultur monosemantycznych; szerzej w tej sprawie St. Piekarczyk, *Stare i nowe w kulturze Skandynawii na początku chrześcijańskiego średniowiecza* (w druku).

<sup>33</sup> St. Lem, op. cit., s. 271.

<sup>34</sup> Patrz J. Kmita, L. Nowak, op. cit., s. 228.

wszelkich zakłóceń w działaniu tego łańcucha wywołanych społecznym zróżnicowaniem grupy komunikacyjnej!<sup>35</sup>

3.3. W dotychczasowych rozważaniach omawiając różnego rodzaju błędy, które mogą wystąpić w trakcie rekonstrukcji działania różnych ogniw łańcucha komunikacyjnego, nie wzięliśmy pod uwagę jeszcze jednego, najpoważniejszego bodaj niebezpieczeństwa zagrażającego historykowi. Może się bowiem zdarzyć, że uchroni się od błędów wymienionych wyżej i podobnych, a mimo to jego sposób dekodowania artykułacyjnych i programujących funkcji komunikatu będzie fałszywy, a to na skutek prowadzącej do antycypacji w poglądach na przyczyny działania człowieka w przeszłości własnej siatki pojęć i własnej skali wartości.

Topolski, jakkolwiek dostrzega to niebezpieczeństwo: przestrzega on bowiem przed posługiwaniem się zbiorem zdroworoządkowych wiadomości o zachowaniu się człowieka (s. 281), nie sięga jednak po broń przeciwko niemu, przynajmniej w niektórych wypadkach skuteczną. Broni tej dostarczyć może teoria informacji w powiązaniu z inspirowaną przez współczesne językoznawstwo antropologią kulturową i wywodzącymi się od niej lub posługującymi się jej metodą dyscyplinami. Proponowanym przez nią sposobem dekodowania tekstu komunikatu (najszerzej pojętego) powstałego w jakimś systemie semiotycznym, jest jego wewnętrzne przekodowywanie<sup>36</sup>. Polega ono na budowie modelu sieci jego wewnętrznych sprzężeń, czyli na tworzeniu modelu jego struktury. Pozwala to na znalezienie charakterystycznych dla danego tekstu opozycji semantycznych. Te zaś z kolei wskazują na skalę wartości autora, a także odkrywają szereg elementów jego modelu świata w sposób możliwie dokładny, wolny od nieuświadomionych i apriorycznych nastawień badacza<sup>37</sup>.

Wokół omawianej tutaj w największym skrócie metody strukturalnej, opierającej się na założeniu istnienia wspólnych dla wszystkich bodaj społeczeństw nieuświadomianych form poznawczych, narosła masa nieporozumień, których na tym miejscu niesposób ani omówić, ani tym bardziej rozstrzygnąć. Niewątpliwą zasługą głównego promotora strukturalizmu w antropologii kulturowej, Cl. Lévi-Straussa, jest wskazanie na możliwości badania występujących w poszczególnych społeczeństwach różnych ponad- i pozajęzykowych systemów semiotycznych. Z inspiracji wywodzących się bezpośrednio lub pośrednio z antropologii korzystaliśmy też skrętnie wyżej, podkreślając zresztą znacznie bardziej skomplikowane działanie mechanizmów krążenia informacji, niż można to zaobserwować w społeczeństwach badanych przez antropologów.

Analiza tekstów należących do różnych systemów semiotycznych przeprowadzona metodą strukturalną w sposób zaiste frapujący ujawnia, jak na podstawowe opozycje semantyczne dzielące przestrzeń i czas, przy pomocy których w poszczególnych społeczeństwach odbywa się proces rudymen tarnej orientacji człowieka w świecie, nakładają się opozycje wartościujące ten świat zgodnie z pragmatycznymi celami danego kolektywu i jednostki<sup>38</sup>.

Zakładana przez strukturalizm antropologiczny tożsamość form poznawczych nie jest rzecz jasna równoznaczna z przyjęciem tożsamości ujmowanych przy po-

<sup>35</sup> Wspólnota kulturalna, mimo jej wewnętrznych sprzeczności, społeczeństw klasowych polega m. in. na tym, że wszystkie warstwy i klasy danego społeczeństwa dysponują wprawdzie wspólną znajomością niektórych przynajmniej systemów semiotycznych. Przekazywane w tych systemach komunikaty spełniać jednak mogą, w zależności od społecznego położenia nadawcy i odbiorcy, sprzeczne z zamierzonymi funkcje artykułacyjne i programujące.

<sup>36</sup> Zasady podaje Ju. M. Łotman, *O problemie znaczeń w utworzonych modeltarujuszczych sstiemach*, [w:] „Trudy po znakowym sstiemam” t. II, Tartu 1965, s. 22 n.

<sup>37</sup> Topolski (s. 226 n.) rozpatrując czynniki wpływające na relatywizm poznania historycznego na powyższy czynnik nie zwrócił w naszym przekonaniu dostatecznej uwagi.

<sup>38</sup> Patrz W. W. Iwanow, W. N. Toporow, *Stawianskije jazykowije modeltarujuszczyje siemioticzeskije sstiemy (driewnij pieriod)*, Moskwa 1965, s. 8 n. i 63 n.

mocy tych form treści. Tak np. opozycja semantyczna „swój — obcy” zawiera, ujmując zagadnienie ze społecznego i historycznego punktu widzenia, zupełnie różne desygnaty na obu biegunach tej osi. Historyk jest oczywiście najżywiej zainteresowany w ujawnianiu tego rodzaju elementów „modelu świata” badanego społeczeństwa. Dla niego ważne jest jednak nie tylko to, że przy pomocy analizy strukturalnej różnych tekstów uzyskujemy jasność w sprawach np. związku między wektoralnym — od góry do dołu — sposobem ujmowania abstrakcyjnych przeciwieństw, bo dotyczących przestrzennie właśnie niewyraźnych stosunków społecznych, a wartościującym podziałem kierunków, ale i to, w jakiej mierze, w jakich okolicznościach itp. określone myślowe stereotypy, zgodnie z którymi dane grupy lub osoby lokalizowane są w poszczególnych odcinkach danego kierunku, zachowują swą trwałość. Chciałby on także poznać, czy wspomniane stereotypy wywierają i jaki wpływ na programowanie zachowań itp. Dążenia do tworzenia nowych opozycji semantycznych np. „władca — poddany”, szlachcic — chłop”, „człowiek wolny — niewolnik” oraz próby nakładania ich na skale społecznie uznawanych wartości znane są z różnych społeczeństw i czasów. Ale, czy zawsze były one skuteczne? W jakich okolicznościach społecznych, politycznych, kulturalnych, demograficznych i innych właśnie spontaniczna „siła słowa” — nawiązmy tu do ożywionej dyskusji na temat semantyki, toczonej w środowiskach filozoficznych przed kilkoma laty — przeważać mogła nad powyższymi próbami?

Wyjaśnienie powyższych i mnóstwa podobnych spraw wykracza poza możliwości analizy strukturalnej. Głównych jednak powodów, które skłaniają nas do pewnej powściągliwości w ocenie możliwości poznawczej strukturalizmu, dopatrujemy się w fakcie, iż nie dysponuje on odpowiednim zasobem kategoryjnym, który umożliwiłby wykrywanie rzeczywistych intencji nadawcy komunikatu, w tekście tego komunikatu zupełnie niewidocznych. Tego rodzaju instrumentalne podporządkowanie przekazywania informacji celom nadrzędnym wzrastać musiało zapewne w miarę komplikowania się stosunków międzyludzkich wraz z rozwojem struktury danego społeczeństwa.

4.1. Dotychczasowe rozważania skłaniają do ustosunkowania się do jednego jeszcze elementu propozycji Topolskiego, mianowicie do roli, jaką wyznaczył on czasowi w tworzeniu konstrukcji teoretycznych w historii. Nieustannie bowiem natrafialiśmy na czynniki, które charakteryzowała rozmaita szybkość — używając przyjętej przezeń terminologii — transformacji. Wszystkie zaś one wywierały i wywierają, aczkolwiek w znacznej większości jeszcze nie zbadany, a nawet nie ujęty w programach badawczych, oczywiście pośredni, wpływ na dzieje. Czy więc możliwa jest realizacja postulatów autora, żeby historyk, w przeciwieństwie np. do socjologa, w budowie swej narracji starał się w stopniu jak najmniejszym odbiegać od linii czasu (s. 460)? Czy wysuwanie takiego postulatów jest celowe i uzasadnione właśnie w świetle współczesnego rozumienia czasu, wypracowanego przez fizykę oraz czy jest ona logiczną konsekwencją sposobu wykorzystania cybernetyki przez autora?

Wydaje się, że Topolski nie wyciągnął wszystkich wniosków ze swych opartych na cybernetyce konstatacji dotyczących rozwoju, a równocześnie inne swe wnioski w sprawie roli czasu w narracji historycznej posunął zbyt daleko.

Autor stoi na gruncie newtonowskiej koncepcji czasu, uważając, że einsteinowska teoria czasoprzestrzeni jest w historii niepotrzebna, ponieważ dzieje ludzkości rozgrywają się wyłącznie na ziemi oraz ewentualnie w jej bezpośrednim sąsiedztwie (s. 158). Natomiast o przyspieszeniu interwałów czasowych, tj. według niego, o względności czasu historycznego, można mówić jedynie w odniesieniu do interwałów, podczas których następuje przejście od zmian ilościowych do jakościowych (s. 158).

Newtonowska koncepcja czasu obowiązująca w mechanice klasycznej posiada bez wątpienia decydujące znaczenie dla historii. Chodzi jedynie o to, jaki sens epistemologiczny zostanie nadany temu „czasowi w ogóle”, heterogenicznemu w stosunku do świata<sup>39</sup>. W naszym przekonaniu z przyjęcia tej koncepcji, a ponadto z założenia o linearnym upływie czasu i jedności materialnej świata wynika wyłącznie jedno: możliwość skonstruowania określonego układu czasowego, do którego można odnieść wszystkie wydarzenia zasie na ziemi. Jest to więc „czas datowany” Topolskiego (s. 415). Interwały tego czasu, mierzone obiegiem ziemi dookoła słońca są dla historyka zawsze równe. Z przyjęcia skonwencjonalizowanej rachuby czasu nie wynika jednak, by był on w rzeczywistości jedynym układem chronologicznym, jakim posługują się historycy. Używają oni bowiem mnóstwa układów chronologicznych, których momenty początkowe są ruchome, uzależnione od wielu okoliczności. W częstych zresztą wypadkach można spotkać tworzenie takich układów, w których nie występuje jakiś moment początkowy, tzw. „zdarzenie punktowe”. Czas rozumiany jest wtedy jako „trwanie”, np. wojny, gospodarczej depresji itp. Do tego trwania odnosi się wtedy występowanie innych wypadków<sup>40</sup>.

Konwencjonalna chronologia nie jest stosowana wyłącznie jako środek umożliwiający porządkowanie sekwencji wydarzeń w skali powszechnej<sup>41</sup>. Przy pewnych, nie zawsze zresztą jasno uświadomianych poglądach ontologicznych ustafonym z jej pomocą relacjom czasowym nadawany zostaje sens absolutny. Nie tylko wypadki jednostkowe, ale i zjawiska masowe, wcześniejsze, w naszej rachubie czasu uznane zostają za wcześniejsze w tym właśnie absolutnym sensie. Prowadzi to do fałszywych, sprzecznych z obserwacją wniosków o nie dopuszczającym przypadków<sup>42</sup> i zjawisk stochastycznych uniformizmie rozwoju historycznego. Mogą one dotyczyć szybkości rozwoju poszczególnych społeczeństw, rzekomych analogii w występowaniu w różnych społeczeństwach poszczególnych zjawisk lub procesów. W formie krańcowej bezrefleksyjnie absolutyzowanie wspomnianych relacji czasowych prowadzi także do stanowiska uznającego monoliniaryzm rozwojowy. Zgodnie z nim dzieje tworzyłyby jeden gigantyczny łańcuch przyczynowo-skutkowych powiązań poszczególnych zdarzeń niezależnie od ich rodzaju.

Historyk może znaleźć broń przeciwko grożącym mu niebezpieczeństwom wyciągania wymienionych wniosków z konwencjonalnej chronologii w znanej Topolskiemu (s. 414 przyp. 3), lecz przezeń nie wykorzystanej „przyczynowej koncepcji czasu”, wypracowanej przez współczesną fizykę. Przyczynowe wyjaśnianie jego upływu sprowadza się do odnoszenia sensu absolutnego relacji czasowych „wcześniej — później” wyłącznie do zdarzeń powiązanych ze sobą przyczynowo, tj. należących do jednego układu. Natomiast wszelkie relacje czasowe dotyczące zdarzeń nie należących do jednego układu są względne w tym znaczeniu, że ich wzajemna sekwencja wynika wyłącznie z ruchu badanych obiektów względem siebie i wzglę-

<sup>39</sup> Autor słusznie nie przypisuje czasowi odrębnego bytu poza materią, s. 415, przyp. 2.

<sup>40</sup> Niektóre z omawianych tu zagadnień przedstawił w referacie *Historia i czas — uwagi w związku z tendencjami w naukach społecznych*, [w:] *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, Referaty t. II*, Warszawa 1968, s. 172—186; obecnie w szeregu szczegółów odeszliśmy od prezentowanych tam poglądów.

<sup>41</sup> Arystotelesowską, przejętą później przez Tomasza z Akwinu proveniencję koncepcji czasu jako miary następstwa zdarzeń przypominał S. Swieżawski, *Zagadnienia historii filozofii*, Warszawa 1966, s. 153.

<sup>42</sup> Wydaje się, że wykorzystanie cybernetycznej aparatury pojęciowej powinno zwrócić większą uwagę na rolę czynników przypadkowych w autodynamicznych transformacjach układów, niż to uczynił Topolski. W szczególności mogły one wystąpić w wyniku wzajemnych interakcji sprzężeń zasilających i informacyjnych. W sprawie roli przypadku patrz St. L e m, *Etyka technologii i technologia etyki*, „Studia Filozoficzne” nr 3, 1967, s. 121.

dem obserwatora<sup>43</sup>. Reguła o absolutnym charakterze wymienionych relacji czasowych powinna być świadomie stosowana także w historii.

4.2. Historycy posługują się ponadto innym pojęciem czasu — czasu „zreifikowanego”. Nabiera on wtedy różnych atrybutów przedmiotu materialnego, a nawet istoty obdarzonej emocjonalnością (np. gdy jest dla kogoś „wrogi” lub „sprzyjający”). W niektórych wypadkach nieświadomie, w wyniku nawyków i właściwości językowych języków indoeuropejskich traktują go jako zmienną zależną. W sposób żywiołowy stają oni w zasadzie na gruncie współczesnej fizyki relatywistycznej. Ona bowiem nie tylko dopuszcza, ale świadomie uważa czas za pochodną zmian. Z jej punktu widzenia pierwotną jest zmiana. Jeśli ona nie nastąpi, nie „upływie” czas<sup>44</sup>.

Spróbujmy wyciągnąć wnioski z tego stanowiska. Jeśli przyjmiemy, że zmiana stanowi o „upływie” czasu, to niezależnie od możliwości każdorazowego odniesienia analizowanego przez nas układu do skonwencjonalizowanej rachuby czasu, za sprawdzian jego „upływu” możemy uznać, właśnie zgodnie z cybernetyczną aparaturą pojęciową przyjętą przez Topolskiego, wewnętrzną transformację analizowanego układu. W rezultacie zniknie konieczność wyłącznie umownego traktowania teraźniejszości, jak to robi autor (s. 159). O teraźniejszości możemy sensownie mówić wtedy, gdy z jakichś względów jest ona odróżnialna od przeszłości. W taki więc sposób ujmowana teraźniejszość obejmowałaby ten okres w dziejach danych układów, które toczyłyby się już po ostatniej ich transformacji.

Paradoksalność powyższej koncepcji jest jedynie pozorna: wynika ona bowiem z przeświadczenia o całkowitym dominowaniu nad dzisiejszym człowiekiem zjawisk politycznych, społecznych i gospodarczych. Prowadzi zaś ona do — także tylko pozornie paradoksalnego — wniosku, że historyk, a właściwie każdy badacz zjawisk społecznych miałby do czynienia z „wielością teraźniejszości”. Każda z nich odniesiona wtórnie do naszej rachuby czasu zaczynałaby się kiedyś indziej. Każda jednak byłaby teraźniejszością prawdziwą, możliwą do określenia na podstawie kryteriów obiektywnych, a nie tylko przyjętą umownie. Nie ulega wątpliwości, że właśnie taka „wielość teraźniejszości” rzeczywiście istnieje: inne są przecież miary „współczesnego” w historii politycznej, inne w historii gospodarczej, jeszcze inne w historii języka i w wielu ponadjęzykowych systemach znaczących<sup>45</sup>; odmienne mogą okazać się jej miary w sygnalizowanych poprzednio czynnikach wpływających na tworzenie modeli i programowanie zachowań<sup>46</sup>. Za granicą takich, przy pomocy cybernetyki delimitowanych teraźniejszości znajdzie się przeszłość.

4.3. Natomiast o relatywizmie czasu w sensie przenośnym można mówić nie tylko w podanych przez Topolskiego przypadkach zagęszczenia się zdarzeń, czy też przechodzenia zmian ilościowych w jakościowe. Dla wyjaśnienia naszej sugestii posłużmy się ponownie fizyką.

Jak powiedzieliśmy wyżej, z punktu widzenia fizyki o relacjach czasowych zdarzeń nie należących do jednego układu decydują wyłącznie ruchy obserwowanych obiektów względem siebie i względem obserwatora. Dla tego ostatniego dwa „zdarzenia punktowe” (dla uproszczenia pomijamy zdarzenia trwające jakiś interwał czasowy) będą synchroniczne wtedy i tylko wtedy, gdy odległości od miejsc,

<sup>43</sup> M. Bunge, *O przyczynowości. Miejsce zasady przyczynowej we współczesnej nauce* [tłumaczenie], Warszawa 1968, s. 88.

<sup>44</sup> M. Bunge, op. cit., s. 100.

<sup>45</sup> M. Porębski (*Granica współczesności. Ze studiów nad kształtowaniem się poglądów artystycznych XX w.*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965) za granicę tę uznaje lata, w których ukształtował się aktualny do dzisiaj sposób artystycznego widzenia.

<sup>46</sup> G. Gurvitch (*The Spectrum of Social Time*, Dordrecht 1964, s. 13 n.) wymienia osiem rodzajów czasu społecznego. Każdy z nich określa różne szybkości przemian rozmaitych zjawisk społecznych.



w których te zdarzenia wystąpiły, będą równe. Oczywiście konieczne jest przyjęcie założenia, że zarówno miejsca zdarzeń, jak również punkt obserwacyjny nie poruszają się względem siebie. Jest to prosty wniosek z faktu rozchodzenia się światła z jednakową prędkością. W konsekwencji te same zdarzenia punktowe mogą pojawić się dla różnych obserwatorów w różnym czasowym następstwie w zależności od odległości ich punktów obserwacji od miejsca, w którym wystąpiły.

W sensie przenośnym, wykorzystuje przystosowaną do potrzeb historii przyczynową koncepcję czasu i cybernetyczną aparaturę pojęciową w sposób stosowany przez Topolskiego, można, jak się wydaje, dla wypracowania kategorii względności czasu historycznego wziąć pod uwagę swoistą formę ruchu — oczywiście nie polegającego, jak w wypadku rozchodzenia się fotonów, na przestrzennych ich przemieszczeniach — mianowicie: autodynamiczne transformacje układów.

Proponowane przez nas kategorie pozwalają na znaczne rozszerzenie pojęcia synchronii i diachronii w sposób, który może być z powodzeniem stosowany przy wszelkiej komparatystyce, niezależnie od tego, czy dotyczy on zjawisk występujących w obrębie jednej formacji, czy też przekraczających ją. Zazwyczaj pojęcia te określamy, odnosząc zdarzenia — punktowe lub trwające przez jakiś interwał czasowy — do konwencjonalnej rachuby czasu. Można jednak, biorąc pod uwagę wnioski z „przyczynowej koncepcji czasu”, wprowadzić w odniesieniu do procesów jednego rodzaju, zachodzących w społeczeństwach od siebie względnie niezależnych, pojęcie synchronii i diachronii „pośredniej”, lub „odnoszonej pośrednio”<sup>47</sup>. Natomiast o względnej synchronii takich procesów można mówić wówczas, gdy od przyjętego przez historyka „punktu obserwacyjnego” dzieli je jednakowa ilość przekształceń wszystkich analizowanych układów. Punkt obserwacyjny określony być musi — rzecz jasna — w chronologii konwencjonalnej. Równocześnie więc będą w tym relatywnym (i przenośnym) sensie analogiczne procesy społeczne, polityczne, kulturalne itp.; zachodzące w różnych społeczeństwach, aczkolwiek po małym ich na „zwykłą” skalę czasu stwierdzić można, że dokonały się one w różnych latach lub wiekach. Zakładamy tutaj warunek dodatkowy, by w jednym i drugim wypadku ilość transformacji wszystkich układów od momentu lub okresu wystąpienia w nich badanych zjawisk do przyjętego czasu obserwacji była jednakowa. W tym społeczeństwie, w którym „odległość”, a więc ilość transformacji badanego układu będzie do czasu obserwacji większa, dany proces lub zjawisko będzie w przyjętym wyżej znaczeniu „ruchu” bardziej odległe, a więc wcześniejsze, aczkolwiek w konwencjonalnej chronologii mogą zajść odwrotne relacje czasowe. Jest to — dodajmy tutaj — w pełni zgodne z najogólniejszymi prawami rozwoju historycznego, które orzekają wprawdzie o czynnikach tego rozwoju i o formacjach społecznych, nie jednak orzekać nie mogą o czasie trwania tych ostatnich.

Wydaje się także, że w proponowanym podejściu znajdziemy klucz do nieco, w porównaniu do stanowiska Topolskiego, rozszerzonego rozumienia praw historycznych, m. in. takich, które ujmują prawidłowości występujące nie tylko w jednej formacji (w jego terminologii: prawa historyczne ogólne, s. 437). Przytoczoną przezeń interpretację zapisu prawa  $\Pi [S(x) \rightarrow P(x)]$  rozumianego jako warunek wystarczący: „Dla każdego  $x$ : jeśli  $x$  jest  $S$  w czasie  $t_1$ , to  $x$  powoduje zajście  $P$  w czasie  $t_2$ ” (t. 435) można rozszerzyć. Czas, w którym  $x$  osiągnie  $S$ , można bowiem uznać za każdorazowy początek rachuby czasu ze zmiennym momentem początko-

<sup>47</sup> Znajdzie ona wówczas, gdy od jakichś wydarzeń analogicznych, przyjętych za początek rachuby czasu odpowiednio  $P_1, P_2 \dots P_n$  do wystąpienia analogicznych zjawisk  $Z_1, Z_2 \dots Z_n$  minie taki sam czas.

wym<sup>48</sup> dla wszystkich przypadków prawidłowości ujmowanej przez dane prawo, a zajście P w czasie  $t_2$  traktować jako (częściową) transformację badanych układów. Wówczas interwały  $t_1-t_2$  stanowiłyby okresy względnie synchroniczne lub diachroniczne dla tych przypadków, w zależności od ilości późniejszych transformacji danych układów.

Łatwo tedy zauważyć, że rozszerzenie pola zainteresowań historyka, niezbędny warunek unikania niebezpieczeństw uproszczeń w przytaczaniu motywów indywidualnych i zbiorowych zachowań człowieka, wykrywanie prawidłowości odnoszących się do różnych formacji, stosowanie przy tym chronologii relatywnej, innymi słowy: tworzenie w ramach naszej dyscypliny konstrukcji teoretycznych — jest nie do pogodzenia z realizacją postulatu Topolskiego, by historyk w swej narracji w miarę możliwości nie odbiegał od linii czasu. Nie wydaje się jednak, by najdalej nawet posunięte uteoretycznianie historii prowadziło do jej pełnego zespolenia z socjologią, antropologią lub innymi jeszcze dyscyplinami. Te ostatnie mogą mniej lub bardziej okazjonalnie sięgać poza współczesność; dla historii natomiast jest to obowiązek, od wypełniania którego nikt jej nie uwolni.

5. Podkreślimy w zakończeniu: refleksje, do których skłania „Metodologia historii” J. Topolskiego, mogą tylko uwypuklić wielkie walory tej książki. Rzadko która praca inspirowała w tak silnym stopniu czytelnika do dalszych przemyśleń. Czy w toku dyskusji z autorem, z innymi historykami, a może również przedstawicielami sąsiednich dyscyplin rzucone wyżej myśli wytrzymają próbę krytyki, to sprawa inna, nawet z punktu widzenia rozwoju historii drugorzędna. Każdy bowiem poznawczy krok ujawnia „epistemologiczny paradoks”<sup>49</sup>, polegający na szybszym wzroście nowych pytań niż gotowych rozwiązań. Jedno wszakże wydaje się pewne: nauka historyczna znajduje się zaledwie na początku drogi do swego uteoretycznienia. Że zaś na tę drogę w ogóle wkraczać zaczyna, to bezsprzeczna w tym zasługa Topolskiego.

<sup>48</sup> Te ostatnie nabierają wyjątkowej doniosłości w związku z podejmowanymi ostatnio próbami ich aksjomatyzacji. Polega ona na precyzyjnym określeniu relacji czasowego wyprzedzania i następstwa i na traktowaniu „wcześniej” i „później” jako dwuargumentowych funkcyj zdanowych. Por. A. A. Iwin, *Logiczeskije teorij wriemieni*, „Woprosy Filozofii” 1969, nr 3, s. 117—126.

<sup>49</sup> Termin zapożyczony od St. Rainko, *Epistemologia diachroniczna. Zarys problematyki*, „Studia Filozoficzne” 1967, nr 1, s. 9.